DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 13/25 Listopada 1855 roku. № 314. Jutro Ś. Piotra w Alex. B. M.
Wschód słoń. o god. 7 min. 41. — Zachód o g. 3 m. 54.

Z Petersburga, 3 (15) Listopada.
NAJJAŚNIEJSZY PAN. NAJWYŻEJ rozkazać raczył: prawidła istniejące dla biednéj szlachty 13tu guberuji (Zachodnich) co do porządku pomieszczenia ich w służbie wojennéj i przedstawiania przez nich dokumentów, rościągnąć w ogóle na biedną szlachtę wszystkich gubernji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W wykonaniu rozkazu JO. Księcia Feldmarszałka, głównodowodzącego armją czynną, opartego na odezwie ministra spraw wewnętrznych Cesarstwa, podaje się do powszechnéj wiadomości wszystkim wojskowym niższych stopni w miastach i wsiach Królestwa Polskiego, jako też w mieście Warszawie zamieszkałym, ażeby każdy z nich, który otrzymał znak zasługi św. Anny za lat 20 służby nieskazitelnéj w czasie od roku 1820 do 1823 pod nr 95,208 i następnemi do 102,752, przesłał do kapituły orderów w St. Petersburgu, przy prośbie na prostym papierze, oryginalną dymisję, z wyrażeniem, z któréj kasy powiatowéj życzy sobie pobierać pensję, dla wydania stosownych zarządzeń, celem następnego jéj wypłacania.

— Magistrat miasta Warszawy. — W skutek reskryptu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, podaje do wiadomości, że udzielony Bolesławowi Ciechomskiemu, postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 8 (20) Października 1854 roku, pięcioletni list przyznania wynalazku na nowy sposób robienia wszelkiego rodzaju obówia męzkiego nieprzepuszczającego wilgoci, dla nie wprowadzenia go w praktyczne użycie w terminie patentem oznaczonym, w myśl art. 4go tegoż postanowienia, upadł w swéj mocy obowiązującéj. — Prezydent, rzecz. radca stanu, Andrault. — Naczelnik kancelarji, Lucenski.

KSIĄDZ IGNACY HOŁOWIŃSKI.

✻ Przed miesiącem kościół i nasza literatura straciła w saméj sile wieku, znakomitego męża, który długie jeszcze obiecywał życie, o którym z chlubą lubiliśmy wszyscy powtarzać, że był nader świetną ozdobą tak kościoła jak i literatury. Ale szerzéj o jego czynach i pracach w kościele rozpisze się kiedyś historja. Nie możem nawet nigdy patrząc na tę wielką postać z daleka, nie możem ocenić dostatecznie zasługi księdza Hołowińskiego. Za to zasługi jego literackie znamy dobrze, wiemy co zrobił już, co chciał robić i jak — zasługi literackie jego są w książkach, które wydał i napisał, a te wszyscy znać możem. Dla tego wiedząc jak są wielkie, żałujem dla literatury ogromnéj straty jaką ponieśliśmy. Mamy zamiar w osobnym artykule rozszerzyć się nieco nad stanowiskiem ś. p. Hołowińskiego, jakie miał w literaturze: zastanowimy się tam szczególniéj nad religijnością jego utworów, nad »Teką rozmaitości,« w któréj czułą o sobie i swoich wypowiedział spowiedź, nad »Legendami,« nad »Dzieciątkiem JEZUS,« nad najcudniejszym kwiatkiem wspomnień, owocem najdroższym może życia ś. p. metropolity, nad »Pielgrzymką do ziemi świętéj.« Podług nas to najcelniejsze jego utwory, lubo on tyle pisał, w tylu zawodach sił swoich probował! Pisał nawet powieści, w których mocno czuć się daje ta jego strona religijna, serdeczna. Literaturze polskiéj przyswoił prócz tego sonet Petrarki, dramat Szekspira. Chcąc tylko jednę stronę, samą literacką żywota tego bogatego w wypadki odmalować dokładnie, jużby potrzeba było całą książkę napisać; cóż dopiero gdyby mówić przyszło o stanowisku ś. p. arcybiskupa w kościele? I tam zasługi jego głośne są, najgłośniejsze. Sam ten fakt, że zostawszy biskupem, arcybiskupem, metropolitą, akademji duchownéj, któréj był przez lat kilka rektorem porzucić niechciał, sam ten fakt ile zaświadczy na stronę jego miłości ku młodym lewitom, ile dowodzi poświęcenia się i gorliwości? Był to pasterz w całém znaczeniu tego wyrazu, co dawał duszę za owce swoje. Dobra dusza, mówiono o nim. A ile to pomocy, wsparcia tajnego mógł ś. p. metropolita nieść potrzebującym ubogim, o czém my przynajmniéj zdaleka na niego spoglądając nie wiemy? Studjum nad takim człowiekiem jakim był ś. p. Hołowiński, może się na wielkie ramy rozwinąć. Czego tkniem, wszędzie go spotykamy. Kończym tymczasem ubolewaniem nad niezmierną stratą, która tém więcéj dotkliwa, że ś. p. metropolita nie ze zgrzybiałości lat, ale w kwiecie wieku zakończył doczesną pielgrzymkę swoję na ziemi. Myśmy się jeszcze tyle po nim spodziewali, a tutaj już i płakać musim. Nieodgadnione są wyroki Opatrzności.

— Łaskawe przyjęcie przez publiczność kalendarza chromolitografowanego na rok 1856, które objawiła się w zupełnem rozkupieniu jego, zachęciło wydawcę M. Fajansa po liczném żądaniu do powtórnego odciśnięcia tegoż kalendarza ściennego na rok 1856, co niniejszém uwiadamia się szanowną publiczność. Kalendarz ten jest do nabycia w zakładzie artystyczno-litograficznym pod liczbą 550 przy ulicy Długiéj, jak również we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji po kop. 50.

— Księgarnia R. Friedleina przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, otrzymała następujące nowości: „Kościoły Krakowskie,“ wydane w stalorytach z treściwym onych opisem, rs. 1 kop. 50. Żelkowski M „Nowy ekonom wiejski, czyli szkoła porządnego wykonywania głównych robót w roli, narzędziami zaprzęgowemi udoskonalonemi lub dawnemi,“ rs. 1 kop. 50. „Nauka w obrazach, według przedmiotów wskazanych w abecadlniku dla szkół ludowych,“ 3 tomy, rs. 5 kop. 50. Do tejże księgarni nadszedł tom XVIII „Rospraw C. K. Galicyjskiego towarzystwa gospadarskiego,“ po odbiór którego szanowni prenumeratowie zgłosić się zechcą.

— Księgarnia Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nro 483, otrzymała następujące nowości: Korzeniowski Apollo. Komedja-dramat w 3ch aktach i strofy oderwane, 1 tom, rs. 1 kop. 35. Syrokomla. „Zgon Acerna“ chwila z XVII wieku, 1 tom, kop. 60. Szokalski dr. „Listy o patrzeniu i spoglądaniu czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby,“ pisane do doktora F. Majera, 1 tom kop. 75. Zbiór wszystkich umiejętności dla młodocianego wieku niezbędnych po polsku i po francuzku, z rycinami kolorowanemi, 3 tomy rs. 4 kop. 50.

— Nakładem księgarni Henryka Natansona przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442, wyszły z druku poszyty 6ty i 7my zakończające mechanikę teoryczną Juljusza Wejsbacha, całego tomu 1go, cena zaś jest teraz rs. 4 kop. 50. „Listy o patrzeniu i spoglądaniu, czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby,“ pisane do dra J. Majera, przez dra Szokalskiego, 8ka, Warszawa, 1856, kop. 75.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 19 Listopada. Dowiedzieliśmy się dziś zrana że p. Labouchere naczelnik biura handlu w jednym z poprzednich gabinetów, został mianowany ministrem osad w miejsce zmarłego sir William Molesworth. Posada ta ofiarowaną była panu Sidney Herbert pelistowskiemu członkowi poprzedniego gabinetu, ale ten jéj nie przyjął.

— Rząd przesłał dziennikom uwiadomienie do ogłoszenia, że strata anglików przy wybuchu parku artylerji pod nazwą du Moulin wynosi 22 zabitych między niemi 1 oficer, a ranionych 119 z tych trzech oficerów tudzież 4 żołnierzy którzy znikli.

— *Globe* zapewnia że jenerał Simpson za kilka dni przybędzie do Anglji. (*Independ. Belge*).

— I dziś znowu zwołany jest meeting w Cooper Stret City Road na którym roztrząsaną będzie kwestja wychodców. P. Jones, Washington Wilks, Holyalle będą tam mieli mowy.

Londyn 20 Listopada. Sir Charles Napier został w Southwark wybrany na członka parlamentu.

(*Neue Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 19 Listopada. Dwór jak się zdaje w przyszłą środę opuści swoją letnią rezydencję w Schonbrunn i zajmie przygotowane apartamenta w zamku tutejszym.

— Poseł austrjacki przy dworze szwedzkim jenerał major baron v. Langenau który tu przez cztery tygodnie bawił za urlopem, odjechał wczoraj do Sztokolmu.

— Dowiadujemy się że rada zarządzająca dla Zakładu kredytowego handlu i przemysłu zostanie w tym

---

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— Więc to sen, albo powiedzcież na Boga panowie, co robić zamierzacie ze mną?

— Hum, wedle prawa, jak słusznie, naprzykład exmitować. — A dawajże wasan te okulary! gdzie gudrzesz się jak naprzykład nie pisarz komornika. — W naszem urzędowaniu proszę pani dobrodziéjki, na pośpiechu wszystko naprzykład zależy. Przylecisz mosendzieju, jak błyskawica, trask prask, kto da więcéj mosendzieju — dzwonkiem dyn, dyn, podpisano, zamknięto, i daléj w drogę!

— Ależ co to znaczy exmitować? panie przez litość, objaśnij mię! — zawołała chwytając z przerażeniem papiery.

— To jest — odezwał się jąkając plenipotent — pani dobrodziéjka będzie łaskawą usunąć się z dóbr, które ja dzisiaj w imieniu dziedzica odbiorę.

— Nie, to być nie może! pan mię chyba straszysz tylko; ja zapłacę co się należy, bądź pan spokojny.

— Wszakże od roku już czekamy tego łaskawa pani. Towarzystwo niezapłacone, podatki, dziesięcina, czynsz dzierżawny. Nie my, to jutro licytacja w Kielcach się odbędzie, i dyrekcja wyrzuci panią najniezawodniéj.

— Ah Jezus Marja! — Krzyknęła rozpaczliwie kobieta, zasłaniając oczy — zgubionam! Bójcież się ran Boskich choć parę dni wstrzymajcie ten wyrok, ja się postaram, zapłacę, tu ani czas się wyprowadzać!...

— Tak, bo gdzież podziejemy inwentarze, ruchomości — wtrącił Konrad.

— Wszakżeś pan wiedział dobrze o tem — przerwał gniewnie plenipotent. — Téj pani się nie dziwię, ale pan mężczyzna, i to gospodarz, takie kwestje śmiesz zarzucać. Termin licytacji na dziś wyznaczony, prawda?

— Na dziś, na dzień 28 Sierpnia naprzykład — dogadywał komornik — obwieszczenia mosendzieju rozesłane, a co do inwentarzy naprzykład, ten tego ehe... to się tu zostaną... he, he, he naprzykład.

— A dobrze że pan jesteś — przerwał plenipotent zwracając się do wchodzącego w téj chwili rządcy. — Każ pan zwołać na jutro gromadę, odbieram w imieniu dziedzica zarząd dóbr, regestra niech będą gotowe i obrachunki...

— A ludzi ze sześciu do licytacji naprzykład przyśléj pan zaraz — dorzucił komornik — tylko zdrowych, silnych, mosendzieju, a wiernych tego naprzykład. Inwentarze niech będą gotowe porządkiem ot jak w protokóle zajęcia, mosendzieju stoją; mój pisarz tego tam panu pokaże...

— Więc panie! — zawołała z rozpaczą i gniewem do nieopisania, szarpiąc za rękę plenipotenta — to jest ostatnia jego odpowiedź?

— Ależ to nie moja — ja prosty tylko wykonawca woli...

— Ja się pana pytam, tak, czy nie? mów! — krzyczała już unosząc się coraz bardziéj; i stanąwszy przed nim z ognistem spojrzeniem, zaciętemi usty i białą jak marmur twarzą, po któréj przebiegały mimowolne jakieś drgania — czekała odpowiedzi.

— Nie mogę! — wybąknął dziwnie skrzywiony plenipotent spuszczając oczy.

— Więc w panu nie ma już nawet iskierki litości, więc nie masz serca człowieka, nie znasz współczucia chrześćjanina, co? — zawołała drżąc z gniewu jakby szczery ogień a nie słowa wylatały z jéj piersi. A gdy przerażony Suski cofał się ku drzwiom

miesiącu wybrana i rozpocznie swoją działalność przez ogłoszenie programu suskrypcji.

— Minister hr. Leo Thun miał przypadek na polowaniu. Z strzelby z której wystrzelił, ułamek kapiszona wpadł mu w oko. To skaleczenie w miejscu bardzo niebezpiecznem, zaniedbane przez niejaki czas, przybrało niepokojący charakter. Jednakże lekarze zdołali usunąć niebezpieczeństwo i zapewniają że oko pana ministra nie ulegnie szkodliwym skutkom.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 19 Listopada. Nie wiemy na jakich zasadach rozchodzi się tu pogłoska że Papież ma przybyć do Paryża dla ochrzczenia dziecięcia które Cesarzowa dotąd nosi w swojem łonie. Zapewniają że negocjacje w tym przedmiocie są bardzo gorliwe. Apartamenta dla przyszłego następcy tronu przygotowują się w Tuilleries.

— Nieszczęście nigdy nie przychodzi pojedynczo. W chwili gdy otrzymano w Paryżu wiadomość o zaszłéj katastrofie wybuchu prochowni w Krymie, drugie ważne nieszczęście zdarzyło się w stolicy. Potrzebujemyż mówić że tu idzie o pożar piekarni wojskowej, którego łuna przeraziła Paryż w chwili gdyśmy wczorajszy list kończyli. Musimy jednak wyznać że nie samo przerażenie wywołane zostało przez ten pożar i że ciekawość zapełniła wybrzeża. Pola elyzejskie i plac zgody, tak gęstemi tłumami, jak w dnie uroczystości. Mylnie donoszono że Cesarz przybył na miejsce katastrofy. Oto zresztą niektóre szczegóły tego wypadku czerpane z dobrego źródła:

Wzorowy zakład wojskowej piekarni częściowo tylko został dotknięty pożarem; magazyny mąki, budynki z piecami i młyn pozostały nietknięte. Ogień zniszczył zupełnie wspaniały magazyn zboża. System konserwowania zboża zasadza się tu na wielkich komórkach drewnianych na 10 metrów wysokich, stykających się między sobą i w których wielka część zapasów była pomieszczoną. Ponieważ częste przewietrzanie tego zboża sprawia wielki kurz, urządzono przeto rurę także drewnianą która go miała odprowadzać na zewnątrz, a ściany jéj pokryte były pyłem i innemi cząstkami roślinnemi nader zapalnemi. Zdaje się że iskra z komina machiny parowéj wpadła w tę rurę i zapaliła owe części palne. Przypuszczenie to opiera się na tem, że pierwszy płomień dał się widzieć z téj rury. Łatwo pojąć że pożar rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością wśród tego lasu desek których żaden mur nieprzedzielał pomiędzy sobą.

Przesadzono w podawaniu straty. Gmach ten był ubezpieczony na 500,000, budowa jego kosztowała 540,000 fr. Znaczna część trzydziestu tysięcy centn. zboża zapasowego (mówią że 25,000) 3.000 centnarów sucharów i kosztowny materjał przeznaczony do służby armji, stały się pastwą płomieni. W ogóle jednak pomimo tej straty, służba bieżąca nie cierpi na tem. Nie sądzimy żeby szkoda skarbu wyniosła więcéj jak 1,200.000 fr. Złość niewątpliwie nie miała udziału w tem nieszczęściu.

— Na pogrzebie p. Paillet była dziś niesłychana prawie mnogość publiczności. Najznakomitsze osoby z sądownictwa mianowicie, oddały ostatni hołd temu sławnemu adwokatowi.

— Dymisja p. St. Beuve jako profesora w College de France została nakoniec przyjętą.

— Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza postanowienie że materjały potrzebne do budowy okrętów na trzechletni termin wolne są od wszelkiego cła przy wprowadzaniu do Francji. (*Ind. Bel.*).

— Biega tu pogłoska że dwór spodziewa się odwiedzin króla Leopolda belgijskiego. (*Czas*).

G R E C J A.

Ateny 9 Listopada. Izby zostały zamknięte w dniu 6 b. m., a w dniu 12 będzie znowu otwarcie Izb z mową tronową. — Dwa okręty wojenne amerykańskie odpłynęły stąd do Konstantynopola.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Kortezy hiszpańskie rozpoczęły w dniu 15 b. m. rozprawy nad artykułem ustawy, stanowiącym, że wszyscy obywatele mają być przypuszczani do wszelkich urzędów i godności w państwie, a który jak wiadomo powtórnie oddany był do zmodyfikowania komisji, w skutku poprawki demokratycznej przedstawionej przez pana Figneros, popartej przez pana Olozaga, chociaż zbijanej przez gabinet.

Posiedzenie dnia tego bardzo interesujące, chociaż jeszcze na niem nie powzięto ostatniej rezolucji. Dwie mowy, jedna pana Rios Rozas, w duchu monarchicznym, druga pana Rivero, natchniona wprost przeciwnemi zasadami, zwróciły żywo uwagę Zgromadzenia, ale najgłówniejszym wypadkiem posiedzenia było nader otwarte oświadczenie Espartera na korzyść królowej Izabelli.

To oświadczenie tem więcéj obudziło powszechną uwagę i tem większe sprawić musiało wrażenie, ponieważ w tej samej chwili bardzo podejrzywano jenerał-kapitana Saragossy, jenerała Gurrea, zaufanego przyjaciela księcia Vittorji, że umyślnie postępował łagodnie z wichrzycielami w tem mieście, być może dla tego że działał zgodnie z nimi, bądź że miał zawiązane ręce przez dawne stosunki i pewną jednostajność opinji.

Zresztą coraz bardziéj potwierdza się że wielka drożyzna artykułów pierwszej potrzeby była tylko pretextem zawichrzenia w Saragossie i że niezaprzeczenie w poruszeniu tem ukryte były intrygi kwestji politycznej. Podobna agitacja objawia się w innych punktach i obawiać się należy o spokojność Walencji, Huesca, prowincji Biskajskich a nawet w Coronina. (*Indep. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Wiadomości z Indji otrzymane w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przez dzienniki angielskie, malują w najsmutniejszych kolorach położenie niezmiernych posiadłości Wielkiej Brytanji w tej części świata.

Powstanie Santalów które sądzono być pokonanem lub bliskiem upadku, wznowiło się z nową siłą jak to już powiadaliśmy. Przytłumione na jednem miejscu wybucha ono w drugiem, i pobłażliwość którą rząd uznał za właściwą nie mogąc wymierzyć kary przeciw tylu razem winnym, powiększyła jeszcze zuchwalstwo powstańców i siły ich które zaczynają organizować się cokolwiek militarnie, o czem sądzić można przynajmniej po sposobie w jakim te hordy wychodząc z nieprzystępnych lasów które im służą za schronienie i ucieczkę, aby wpadać niespodzianie na bezbronne miejscowości, robią swoje oszańcowania, rozstawiają forpoczty i wykonywają rekonesanse.

Walka wikła się przez kwestję religijną, która grozi złamaniem w rękach Anglji jedynej broni która jej pozostaje. Fanatyzm Santalów jest zaraźliwy tak dalece, że nawet Sipoje, ta milicja krajowa, dotychczas zawsze wierna sprawie zwycięzców, zaczynają uczuwać wpływ tego obudzenia się uczuć religijnych ludności. I tak naprzykład, w Nizamie jenerał brygady sir Collin Makenzie, wdawszy się aby nie dopuścić muzułmańskim prowincjom w święto Moharem zakłócać spokojność cyrkułu zajmowanego przez europejczyków, doznał od własnych swych żołnierzy gwałtownego obejścia, które o mało nie pociągnęło za sobą najzgubniejszych skutków.

Powstanie Santalów, morderstwo popełnione w pewnych okręgach na ajentach towarzystwa przez zapaleńców którzy pozwalają się zabijać do ostatniego przez wojsko wysłane dla aresztowania ich, w tem przekonaniu, że śmierć poniesiona z rąk niewiernych, jest najpewniejszym sposobem dostania się do nieba, niekarności nawet jakie wybuchły w szeregach milicji w Nizam, nie są odosobnionemi faktami; jest to znak powszechnego wzburzenia. Fakta jakie widzimy w królestwie Ude dowodzą tego.

Wiadomo, że w tem państwie zostającem pod zwierzchnią władzą i protekcją Anglji, wybuchła wojna religijna między muzułmanami i indjanami z powodu ataku tamtych na świątynię indyjską, wzniesioną w miejscu dawnego meczetu. Na chwilę przywróconą została spokojność w skutku ugody między rządem króla Ude i naczelnikiem krucjaty muzułmańskiej Moslawi czyli wielkim kapłanem Ameen Ali. Ugodą tą podpisaną dnia 4 września, władze miejskie zobowiązały się zarządzić w ciągu miesiąca zniszczenie owej świątyni i wzniesienie na jej miejscu meczetu, gdyby zaś tego nie dopełniono, Meslawi będzie miał prawo postąpić jak uzna stosownem w interesie swoich stronników.

Tak rzeczy stały w chwili odejścia ostatnich wiadomości. Jakiekolwiek będzie postępowanie króla Ude a raczej jego ministrów, bo władca ten zdaje się być nowym Heljogabalem, zbestwiałym przez rozpustę, krwawa walka jest nieuniknioną. Przez traktaty które wprowadziły protektorat Anglji, jest ona obowiązaną wmieszać się w tę walkę. Potem cośmy powiedzieli o usposobieniu Sipojów, czyliż rząd angielski zdoła to uczynić bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwa. Stawić pułki krajowców złożone z Indjan i mahometan między ludnościami indyjską i mahometańską walczącemi dla powodów religijnych nie jest że to niebezpiecznem wzmocnieniem siły jednej i drugiej strony? Potrzeba będzie zatem posłać tam wojsko europejskie a jeśli ta wojna pogorszy się lub rozszerzy, Anglja zamiast ściągnąć swoje pułki z Indji dla użycia ich gdzie indziej, będzie może musiała posłać tam nowe oddziały.

Korespondencje *Timesa* upatrują jeden tylko sposób zaradzenia tym trudnościom, to jest przyłączenie królestwa Ude do posiadłości angielskich. Ale cóż wte-

---

ciśniony bodzącym wzrokiem rozsrożonéj kobiety, ona pochwyciła go za surdut i szarpiąc nim z całéj siły krzyczała jeszcze: — Panie! to być nie może, jam tyle nie winna... mam kwity... to podstęp.. niegodziwość... gwałt... zbrodnia wołająca o pomstę...

— Są dowody, świadectwa... czytaj pani — szeptał usuwając się plenipotent.

— Tak, świadectwa, dowody, wy wszystko kruczkami prawnemi osłaniacie! — Tak, czytaj pani, kiedy ją obdzieracie z ostatniéj koszuli! — Skończyło się! skończyło! — zawołała wreszcie tak przenikająco, jakby te ostatnie słowa dobyła już ze dna zrozpaczonego serca. Potem usiadłszy bezwładnie na krześle, opuściła głowę na piersi, załamała ręce przypominając tą postawą najwierniejszy obraz Magdaleny pokutnicy.

Otaczający ją widze naraz jakby skamienieli. — Z wyrazem przykrego wrażenia na twarzach milcząc, najmniejszym ruchem nie śmieli przerwać téj uroczystéj chwili boleści. — Kobieta zaś uniosłszy nieco głowę, powlokła błędnem spojrzeniem do koła, zatrzymała je dłużéj na plenipotencie, z takim wyrzutem niemego osłupienia, że biednym wykonawcą potrząsnął febryczny dreszcz przestrachu. Nie długo, patrząc się jeszcze w tę stronę, na czole i skroniach żyły jéj poczęły nabrzmiewać — oczy się zamgliły, płomienny rumieniec posuwał się coraz to wyżéj, na ustach przemknął uśmiech, zrazu mały, potem coraz wyraźniejszy, dłuższy, i wreszcie objąwszy jakby kleszczami rozognione policzki, wykrzywił je do niepoznania.

Upłynęło kilka sekund, kobieta śmiała się coraz gwałtowniéj z tak przeraźliwie głośnym chichotem, że zdawało się echa serdecznych śmiechów całego piekła rozlegały się po sali. — Nikt nie rzucał się do rachunku, a ona śmiała się jeszcze: oczy łzami zaszły, krew zdawała się tylko co wytryśnie z rozpalonéj twarzy — i zsunąwszy się na podłogę, z tego chichotu przeszła w jakieś dziwnie chrapliwego odgłosu łkania.

Dopiero posłyszawszy to Żarski, przelękniony wypada z drugiego pokoju, a zobaczywszy powszechne oniemienie i kobietę rzucającą się konwulsyjnie na ziemi, porywa ją natychmiast, krzyczy wody, ratunku! — i z całych sił wlecze ku sypialni. Tam, ułożono ją natychmiast w łóżku, zbiegła się służba, dzieci, synowa, a wszyscy płacząc, całując, szarpiąc, starali się każde po swojemu przywrócić jéj przytomność. Po półgodzinnych może usiłowaniach, śmiech ustał, chora otworzyła oczy i westchnąwszy głęboko, chwyciła się za piersi szepcąc:

— Boli. boli.

Tymczasem plenipotent z komornikiem pozostawszy w salonie, milczeli czas niejaki stojąc naprzeciw siebie i pierwszy komornik odezwał się gniewnie:

— Najgorszy to interes mosendzieju z kobietami naprzykład. Ot tego naprzykład ja sto razy wolę mężczyznę, choćby i tego, tak chciał...

— No co chciał? — wtrącił niechętny plenipotent.

— Wyrzucić, wywałkować naprzykład mosendzieju; bo na to jest sposób, pomoc wojskowa tego, a tu oto spazmy, śmiechy, konwulsje, historje. Człowiek się zapomni naprzykład, trochę tego rozczuli, a kljenci słusznie oto tracą. Juryści panie dobrodzieju muszą mieć tego krew zimną jak ryby mosen...

— Ale cóż tu począć? — mówił jakby do siebie zakłopotany plenipotent trąc czoło i krzywiąc się niesmacznie.

— Już poczęte mosendzieju; data jest, licytantów huk. Ot każę graty wynosić i poraz, podrugi naprzykład marsz do ludzi, a pieniądze ad kabzam.

— Tfu co pan pleciesz! — ta kobieta umrze z rozpaczy!

— Może być panie dobrodzieju, bywają wypadki, doktór tego naprzykład ze Stopnicy mówił o tem

dy stanie się z traktatami i zaprzysiężoną wiarą, a przytem czyż ten środek będzie z pewnością skuteczny, i czy po przyłączeniu położenie nie pozostanie takiem samem jak dziś? są to ważne kwestje których nie myślemy rozstrzygać, ale które powinny budzić wiele niespokojności w rządzie Indji i gabinecie angielskim i to w chwili kiedy Anglja potrzebuje wszystkich swoich sił, zasobów i całej swobody umysłowej, aby zadość uczynić potrzebom ciężkiej wojny w którą jest wplątana. *(Indep. Belge).*

PRUSSY.

— *Staats Anzeiger* zawiera już postanowienie królewskie zwołujące Izby na dzień 29 listopada. *(Czas).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Independance Belge*: Starcie między tunetańczykami i francuzami nie była to prosta pojedyncza bójka, ale system wyzywań i dokuczań uorganizowany przez pierwszych przeciw drugim, pewien rodzaj spisku który wybuchnął w różnych punktach miasta, przez atakowanie pojedynczych indywiduów, ale z występnem porozumieniem które zasługuje na prędkie i surowe przytłumienie, jeżeli władze nie chcą pozwolić temu złemu rozszerzyć się i zmusić sprzymierzeńców porty do bronienia się przeciw tym którym w pomoc przybyli. Możemy jednak spodziewać się że środki zapobiegające zostaną przedsięwzięte.

Bunt ten był czynem oddziału zbrojnego tunetańskich żołnierzy podniecanych przez fanatyzm części duchowieństwa, które nie znajdując przyjęcia dla swoich podszczeń między własnemi ziomkami zwróciło się do obcych żywiołów. *(Indep. Belge).*

— Piszą z Bayrut do *Independance Belge*. Około 500 żołnierzy, po największej części damasceńców których anglicy zawerbowali, oczekują na statki mające ich zabrać, stoją w obozie o pół godziny drogi od naszego miasta. Przed samą bramą przyszło między rekrutami angielskiemi i pewnym człowiekiem zostającym jako robotnik przy armji francuzkiéj do sporu i bójki. Z obu stron przybyli w pomoc koledzy, ale stronnictwo francuzkie mniéj liczne musiało ustąpić. Damasceńcy chcieli rabować miasto, ale pasza kazał zaraz zamknąć bramy i zgromadziwszy swoich sług policyjnych (sabatce) i własnych domowników bo żadnego wojska w mieście nie było, wystąpił przeciw napastnikom. Gdy na wezwanie aby się oddalili pozostali głuchemi, dano do nich ognia najprzód ślepo, potém ostremi ładunkami. Kiedy czterech z nich poległo a trzynastu poniosło rany, reszta uciekła. Z pomiędzy policjantów jeden został śmiertelnie raniony. Ponieważ damasceńcy grozili że nazajutrz wrócą, przeto pasza posłał do księcia Kajmakana chrześcijan o cztery godziny od Bajrutu mieszkającego i do księcia Kajmakana druzów o trzy godziny na drugiéj stronie, prosząc aby swoje wojska wysłali na drogi do Damaszku. Na szczęście atoli wichrzyciele zachowali się spokojnie. *(Neue Pr. Zeitung).*

WŁOCHY.

Rzym 10 Listopada. Zamierzone wyniesienie młodego Lucjana Bonaparte do godności kardynalskiej, jest przedmiotem licznych mów. Papież osobiście ma być bardzo przychylny temu młodemu księciu, jego wychowanie napełniło go zasadami przeciw którym w Rzymie nie mają nic do powiedzenia. Ale w kolegjum kardynałów odezwała się opinja, że nadanie tej wielkiej godności kościelnej księciu Lucjanowi, otworzyłoby drzwi i bramy do kolegjum kardynalskiego wpływowi i potędze Francji, a cóż dopiero mogłoby zajść gdyby misją tego kardynała było zasiąść kiedyś na tronie Sgo Piotra. To wszystko jest możliwe a nawet bardzo prawdopodobne, skoro tylko pierwsze kroki na téj drodze udadzą się.

— Niesłychane zmiany temperatury grożą nam wszelkiemi chorobami. Z rana dziś naprzykład stojące wody na ulicach pokryte były cienką warstwą lodu, a w godzinę potem wiatr *syroko* podniósł termometr na 16 stopni ciepła. Słabości i śmiertelności są tu niezwyczajne. *(Neue Pr. Ztg).*

Neapol 12 Listopada. W przecięciu dziennie mamy tu 30 przypadków cholery a 20 śmiertelnych. *(Neue Preussische Zeitung).*

Genua 13 Listopada. Książe i księżna Montpensier wsiedli na statek udający się do Hiszpanji. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Pan Buoncompagni przy wyborze na prezesa Izby deputowanych, otrzymał 53 głosy z 104.

Słychać, że przedstawiony ma być Izbom projekt prawa względem wprowadzenia papierów skarbowych. *(Neue Pr. Zeitung).*

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Ciąg dalszy).

Pierwszy portret od weneckiego okna, zapuszczonego zieloną atłasową firanką miał przedstawiać Petrarkę (jak wskazywały podpisy w fantastycznych zawojach, na każdym obrazie pomieszczone).

Nieszczęśliwy zakochany poeta włoski, stał w kusym płaszczyku oparty o filar i wyciągnąwszy szyję, ścigał wzrokiem i połykał śliną, swą wiceną kochankę. Daléj wisiał Dant, mający na sobie płaszcz bufiasty piekielnego koloru a na piersiach pazury wszystkich swoich nieprzyjaciół, których wpakował do piekła, które pod jego nogami buchało ogniem i pluło kamieniami. Za Dantem wesoły Tassoni ubrany w skrzydła motyla, siedział na motylu i kijkiem popędzał motyla; obok niego śmiał się Korsyni, płakał Tasso i tańcował Zenon. Za poetami włoskiemi wisieli francuzcy: Wolter z twarzą wykrzywioną jak gdyby cała cytrynę zjadł naczczo (to miało oznaczać jego satyryzm). Balzak, Boalo. Delil z bukietem w ręku i głową ogromnie przekrzywioną (czułość) z poetów hiszpańskich był Kalderon i Lope de Vega pijący wodę ze strumienia przez trzcinową soczewkę (nie wiem co to miało oznaczać) a z angielskich Szekspir rodzący (tak jest) na zielonéj murawie pod wysoką skałą, swego Juljusza Cezara, Otella, Hamleta.. którym tylko twarze nacechowane namiętnością, widać było w masie porodu poety. W końcu Szyller z oślinioną twarzą i Goethe z ogromnym trzosem na brzuchu, zakończali galerję obrazów malowaną przez włoskiego artystę.

Książki w szafach nie trzeba mówić nawet, że jaśniały imionami cudzoziemskich, a w ogólności francuzkich pisarzy. Obejrzawszy się w około zobaczyłem na nasze szczęście, że w téj sali niema ani jednéj książki polskiéj, ani jednego portretu polskiego człowieka ucieszony tém prawie, spojrzałem na Porośnickiego, który trzymając ręce w tył założone i jedną nogę naprzód wystawioną, przypatrywał się z pod okularów na czoło podniesionych, mojéj twarzy; ciekawy czy z zachwycenia nie zemdleję.

— Zanadto się pan mścisz na swoich rodakach... powiedziałem.

— Jakto? Ja się mszczę? Zapytał z żywem poruszeniem-

— W sali, w bibljotece imienia Porośnickich nie ma jednéj książki polskiéj, jednego portretu polskiego poety—a same francuzczyzny, włoszczyzny i niemczyzny...

— Ha, ha, ha! To nie zemsta bynajmniéj, zawołał podchodząc bliżéj obrazów. Są, są i Polacy malowani, zobaczymi ich tylko powoli—są oni w innéj sali. Prawda, chciałem i ja w bibliotece zawiesić jakiego Krasickiego, Reja, Sarbiewskiego. Hozjusza, ale Włoch, który ma malarnię swoją u nas już od dwóch lat, wymówił się, powiedział że o nich nigdy nie słyszał, że nie wie jakieby im dać odzienie i twarze — zdanie Włocha poparła i moja żona, rozgniewana że żaden uczony z Polaków nie odkrył śladów Porośnickich, bo i jak można mi było pozwolić przez lat blisko 30 tylko siać i zbierać — o niczem nie wiedziałem jak mi Bóg miły, mówił Porośnicki śmiejąc się sam z siebie.

— Za to masz pan po miljoniku dla każdego dziecka.

— Prawda, po miljonie — powiedział Porośnicki, i brząkając w złotą tabakierkę mówił do siebie... ha.. Hozjusz uczony... Węgierski, śmieszek — pękaliśmy... Szymonowicz sławny sielankarz—ha! szkoda że ich tu nie ma.

Dziwnie! pomyślałem sobie. że taki Porośnicki umie wymówić takie nazwiska i już chciałem go zapytać, gdy skoczył nagle, wyciągnął rękę ku dużemu obrazowi, wiszącemu na oddzielnéj ścianie i zawołał:

— Nieprawda! nieprawda—powiedziełeś pan, że tu nie ma żadnego, jest—oto ten.

— Któż to? Zapytałem obracając się do nowéj bazgroty malarskiéj.

— Zgadnij pan— powiedział Porośnicki i wginając kadłub w tył wysunął swą twarz naprzód ku mnie. To polski poeta.

Obraz malowany z wielkim efektem, bo na tle jasnego nieba, odbijała się czarna postać młodego człowieka, z głową okrytą czarnemi włosami; z twarzą dość szpetną, bo jedna warga chciała się zetknąć z brodą, a druga sięgała po sąsiedztwo nosa, w ręku trzymał pęk kwiatów, na piersi miał pęk kwiatów, a pod pachą kapelusz słomiany z pawiem piórkiem. Tak Włoch pojął i odmalował polskiego poetę.

— To nie polak,— odpowiedziałem wzruszając ramionami:

— Nie Polak! zawołał Porośnicki, odskoczył odemnie, że aż okulary na właściwe miejsce przypadły.

— Nie widzę najmniejszego podobieństwa.

— Nie znasz się pan, powiedział dość gniewnie

---

ale żebym ja się nie dotknął tego ten... i moje honorarjum, koszta, stemple, podróży, nie pomarły — to niech mrze: trudna rada naprzykład, wszyscyśmy mosendzieju śmiertelni. Ja panie dobrodzieju nie etatowy jak pan podsędek naprzykład lub prokurator. Mnie panie za wyroki mosendzieju nie płacą, zboża kartofli, masła, et cetera, et cetera, tego nie przynoszą; z tego żyję, mam dzieci, miałem żonę naprzykład i tego nawet uczucie niby sobie psuję, to panie dobrodzieju takie okoliczności, widowiska tego trawią...

— A niech panu strawią do krocset djabłów! — krzyknął zaperzony plenipotent. — cóż chcesz, mamy ją zamordować!?

— Broń mię Chryste Panie; ja mosendzieju taki dobry katolik i chrześcijanin jak i ona i pan dobrodziéj. Nie, nie, znam prawo, ani się dotknę; urzędnik naprzykład przy obowiązkach swoich, niczego się tego mosendzieju nie boi. — Panu dobrodziejowi wolno — mówił kłaniając się nisko — czytałem plenipotencję, słusznie formalna jak Bóg przykazał; ja słucham naprzykład, to rzeczy zwyczajne.

Ho, ho — dogadywał jeszcze, widząc że pan Suski nie przerywa — żeby każdemu komornikowi po włosku tego naprzykład wypadało przy każdéj pomocie, jakiemi sypią dłużnicy, już mosendzieju tego piętnaście głów takich jak moja wyłysiałyby naprzykład do szczętu. — Panie Skrybalski! — zawołał otwierając drzwi do pierwszego pokoju — kompurencja gotowa?

— Już dawno! — wyrzekł pytany czerwieniąc się jak wiśnia i chowając pod stół zapalone cygaro.

— Ot pan naprzykład już kopcisz. Tfu! brzydka mosendzieju natura! — Kto widział wobec prawa ogniem się bawić, a niechby też naprzykład wypadek jakiś, hę?

— Panie komorniku — przerwał plenipotent szarpnąwszy go za rękę — czy moja obecność przy licytacji konieczną?

— Owszem, przeciwnie panie dobrodzieju, prawo francuzkie i procedura cywilna w artykule naprzykład..

— Dajżeż mi pan pokój z przykładami i prawem francuzkiem; mów tak czy nie!

— Nie, nie, jedź pan dobrodziéj; ja nie chwaląc się naprzykład odpowiedzialny, mam własną kaucje.

— To rób pan co chesz, ja się oddalam, a gdy skończycie, daj mi pan znać do Stopnicy, przyjedziemy razem z dziedzicem.

— Upadam do nóżek jego, upadam mosendzieju; słusznie tak najlepiéj: ot naprzykład czułości psują czynności...

I gdy tenże wsiadał do bryczki całkiem zafrasowany, z pamięcią jeszcze owego śmiechu nieszczęśliwéj kobiety, komornik, jak gdyby nie ten sam uniżony słodziutki przed chwilą, przybrawszy poważnie urzędową minę, nadział okulary, zażył tabaki rozkazując woźnemu ogłosić licytację.

Ustawiono więc stolik przed gankiem, żydostwo hurmem się rzuciło ku niemu, wydobywając potłuszczone pugilaresy, przyniesiono także urzędowy dzwonek i z polecenia komornika wyprowadzono inwentarze.— Galimatjas nie do opisania roztoczył się po dziedzińcu. — Służący potraciwszy głowy, biegali, tu i tam, nie wiedząc co naprzód ratować, czy chorą panią, czy graty kuchenne, które gorliwy ekonom już kazał wynosić na podwórzec. Krzyki, stukania, swary, kłótnie, a nawet i bójki, mieszały się chaotycznie z gwarem licytantów i rykiem przeglądanego bydła, a nad tem wszystkiem jeszcze, górowały ochrypłe wołania: — Kto da więcéj, po raz pierwszy, po raz drugi, i, i, i, trzeci! zwykle zakończane silnem poruszeniem dzwonka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wyciągnął z bocznéj kieszeni surduta jedwabną chustkę i chodząc po pokoju, zwijał ją w kłębek lub zupełnie rospuszczał.

— Ależ panie— mówiłem — ja tu nie znam prawie nikogo, może na dworze pana jest jaki cudzoziemiec spolszczony, który do tego portretu jest podobny, bo ja nie widzę podobieństwa nietylko do poety polskiego, ale nawet do Polaka.

— To ja! do mnie podobny—to mój syn, moja pociecha, poeta, to człowiek co przedłuży szereg znakomitych ludzi śladów Porośnickich.

— To pana syn... powtórzyłem po cichu. Wątpię— to nie Polak.

— Nie Polak, krzyknął Porośnicki i chwycił mnie za rękę— zaprzeczasz pan podobieństwa do mnie, — nie chcesz wierzyć że to mój syn, puścił mi rękę; uderzał w pierś swoją i ja w tém zapomnieniu się jego widziałem postać piękną, prawdziwie szlachetną i godną litości, że wpadła w taki stan głupoty.

— O patrz pan— mówił daléj z mniejszą gwałtownością — te oczy to moje, usta to moje, włosy moje....

Odszedłem od Porośnickiego bojąc się złych następstw ze stanu kompletnie błędnego.

— Panie Porośnicki— mówiłem z daleka — gdzie tam oczy pana; gdzież usta, a włosy! Pan jesteś blondyn, głowa na portrecie jest głową bruneta.

— Brunet— powiedział wolniéj, przystąpił do portretu i w zapomnieniu zdejmując okulary z nosa, przyglądał się ze wszystkich stron malowidłu. Brunet prawda.., ja się nigdy tak nie przypatrywałem — mówił po chwili— no jednak mówią że jest podobieństwo. Potém zaczął chodzić po sali i zewstydzony, ucierając nos, nieznacznie włożył okulary.

— Chodźmy już daléj — powiedział i wziął za klamkę. Nie wiém czy mam wprowadzić pana do tego salonu; żona moja niechętnie na to pozwala, bo tam się odbywają posiedzenia portretowe — no ale tam ani malarza ani jéj nie ma, chodźmy, chcę panu pokazać jak wyglądali dawni Porośniccy rycerze, senatorzy.

Malarnia zastawiona stolikami, stalugami, blejtramami, obwieszoną była rozmaitami portretami czarnemi! niewykończonemi lub ledwie zeszkicowanemi. Przy jednéj ścianie stała wygodna sofa powleczona aksamitem; a na przeciw niéj stalugi dźwigające płótno naciągnięte na ramy i okryte gazową zasłoną.

— Proszę patrzyć to Porośniccy, powiedział Porośnicki, podparł się pod boki, postawił nogi szeroko i wlepił oczy w wiszące obrazy.

— Z jakichże oryginałów te portrety malowane?

— Oryginałów nie było lecz tylko z saméj historji, z opowiadania i ze śladów jakie nam historja o znakomitych rodzinach zostawiła, mówił Porośnicki dmąc nosem i ustami za każdym wyrazem.

— Te zapewne, to już są stare malowidła—powiedziałem zobaczywszy trzy portrety średniéj wielkości i widocznéj starożytności.

— O nie, — nie ma i trzech miesięcy jak ich wykończył.

Rzeczywiście portretom w malarni należało się słusznie pierwszeństwo przed portretami w bibjotece: tamte były bazgroty jasne i śmiałe, tu były bazgroty tak dobrze pokryte barwą nadającą pozór starożytności że nawet niektóre z tego względu; zasługiwały na uwagę. Zręczność Włocha tu bardzo się popisała, i mogła walczyć ze zręcznością kawalera Michele Micheli, Guizzardi, Carraccio, Sassoferrato i wielu innych znakomitych podrabiaczy starożytnych mistrzów, popełniających oszustwa we Florencji i Bolonii na amatorach starożytności.

— Patrz pan to nasz kasztelan— powiedział Porośnicki pokazując męża z dwiema brodami, z głową podgoloną i z kluczem u pasa.

— On poległ pod Chocimem—co to za twarz! mówił pokazując na innego męża całego w zbroi, twarzy pucołowatéj i wąsów zachodzących aż po uszy. Czy to nie twarz Batorego?— ja widzę w nim króla, którego szablę poznał świat cały, ta czerwoność na twarzy, ta sama otyłość, ta odwaga.., ha, ha! Włoch zgadł myśl moją.

— A ta senatorska głowa! Co za rozum bije z tego czoła, co to za powaga w tych ustach;—to prawdziwy Jan Zamojski...

— To ma być przełożony, to jest jenerał zakonu jezuitów w jakiemś stołecznem mieście niemieckiem; przypomina się mi z téj sukni Hozjusz, którego piękne pisma z rąk sobie wydzieraliśmy, powiedział Porośnicki i przeciągnął mnie na drugi koniec malarni.

— Więc to wszystko przodkowie Porośnickich?...

— Mają być— to wszystko ślady, ślady; — powiedział Porośnicki, rzucając iskrzące spojrzenie to na mnie, to na portrety i zaczął się bujać na palcach.

— Znasz pan więc Krasickiego, Sarbiewskiego, Reja?

— Znałem, czytałem, umiałem na pamięć— ale to już blisko lat 30.

— Umiałeś pan ocenić Hozjusza, kiedy jego pisma chciwie czytałeś?

— A jakże! pisałem o nim rosprawkę, za którą odebrałem zdanie bardzo pochlebne.

— Więc nawet historja jest panu tak dobrze znajomą, że królów i mężów zasłużonych krajowi poznać możesz z portetów?

— Dla czegóż nie — wszak w tem się ćwiczyłem; historję przekładałem nad inne nauki i nie jednego kolegę uniwersyteckiego w niéj prześcignąłem.

— Pan byłeś w uniwersytecie!!!??

— Byłem i skończyłem go ze stopniem bardzo dobrym— ale to już temu będzie blisko lat30; powiedział Porośnicki dość cicho, obojętnie i machnął chustką, jakby o tém nie warto było wspominać. Wyprostował się znowu dopiero i nabrał głosu, gdy przystąpił do obrazu okrytego gazową zasłoną

Porośnicki zaintrygował mnie zupełnie. Chciałem go więcéj badać, chciałem namacać ten dziwny wrzód, co zabrzydził krew najzdrowszą,—lecz nie było można; wszystko co się tyczyło jego przeszłości, nauki, uniwersytetu, zbywał półsłówkiem, obojętnie, śpiesznie; choc szczerze; bez żadnego udawania, chciałem go wyprowadzić na zdrową polemikę, a język mój już dzwonił na kazanie, lecz wszystko się nie udało—bo Porośnicki przeszłość swojéj osoby uważał za zero, a żył dzisiaj śladami Porośnickich!!.

— Portret mojéj żony z domu Ch.... Zawołał Porośnicki i podniósł zasłonę z obrazu; na którym wykończony, tło ogrodu, odrysowywało rysy kobiety.

— To już piąty portret, wszystkie poprzednie się żonie nie podobały, już 4 kazała zniszczyć, chociaż pięknie wykończone i podług mnie bardzo podobne, lecz żona moja na każden mówiła, że ma za mało życia, uczucia i téj godności, jaka płynie w śladach Porosnickich.

Pewno i ten piąty żonie pańskiéj się niepodoba i ten każe zniszczyć,— powiedziałem domyślając się figlów pani Porośnickiéj.

—O nie, ma to być już ostatni, Włoch utrzymuje, że podobieństwo będzie nadzwyczajne; bo też żona chce być na portrecie prawie żywą.

— Możesz się pan spodziewać portretu żywego — włosey artyści mają do tego zdatność; rzekłem, gazową zasłonę na obraz spuściłem; spojrzałem na aksamitną sofę i zapłakałem w duszy nad obłąkaniem męża.

— Tędy, tędy wołał Porośnicki prowadząc mnie przez boczne wschody na dziedziniec.

— Chodźmy do wielkiéj psiarni mego syna — mówił Porośnicki wkładając na głowę kapelusz, który mu na rozkaz pani lokaj przyniósł z pałacu.

Chodźmy wprzódy do ogrodu — odpowiedziałem i weszliśmy w ulice otoczone samemi dzikiemi drzewkami, ugrupowanemi w piękne desenie szachownicy; wybrane z najnowszych albumów zagranicznych.

Przechodząc ścieżki, mijaliśmy krzewy, kwiaty, wazony, altany, pagody z kamienia, z muru; spotykaliśmy pracowników z czerwonemi przepaskami, słyszeliśmy huk młotów i śpiew niemieckich ochrzypłych od tabaki i sznapsa gardzieli. W końcu dzikiego ogrodu natrafiliśmy na szpaler zasadzony pięknemi drzewami owocowemi, chłopi wyrąbywali drzewa, a każde uderzenie siekierą, wydawało jęk głuchy, jęk niesłusznie ścinanych starych grusz i jabłoni, ozdób wielkiego szlacheckiego sadu, ustępującego dziś angielskim zagajeniom.

— Pocóż pan każesz wycinać drzewa tak piękne i użyteczne?

— Ha! szkoda drzew — owoce wyborne, drzewa za stare, przekopać i przesadzić się nie dadzą, trzeba więc wyrąbywać, bo moja żona nadzwyczaj lubi same drzewa dzikie a przedewszystkiem akacje, których zapach i ja bardzo lubię. W tem miejscu będą gaiki z akacji... to prześlicznie będzie, nieprawdaż, gaiki z różowych akacji!

— Nie wątpię — rzekłem i dałem się prowadzić daléj pod rękę Porośnickiemu, który z każdym oglądającym jego zastosowania do śladów Porośnickich, natychmiast się zaprzyjaźniał.

— To będzie mostek kamienny jak nigdzie! zawołał gdyśmy byli o kilka kroków od mostku, przy którym odbywały się śpiewy niemieckie. — Patrz pan, jeden słup w wodzie i na nim obracać się będzie cały mostek! mostek jak nigdzie; za jednem zakręceniem korbą albo się będzie wykręcać na wodę, albo obydwoma końcami na ziemię — jest to plan mego akademika. Rzeczywiście mostek kamienny, za pomocą prostego i dość dobrego mechanizmu, wykręcał się na jednym słupie w środku rzeczki postawionym: był to figiel niemiecki, którego wykonawcy, za zbliżeniem się Porośnickiego, przywitali go niskiemi ukłonami.

— Przedstawiam panu Alonza Pérro Purri Doria Castolio — mówił do mnie Porośnicki gdy się zbliżał do nas na koniu okrytym siatką, włoch z czarną brodą, z kapeluszam tyrolskim na głowie, w kusym aksamitnym płaszczyku przerzuconym przez ramie. To rzeźbiarz — mówił daléj Porośnicki— zna najpiękniejsze arcydzieła sztuki, sam robi bardzo pięknie, otrzymał kilka medali złotych na wystawach sztuk pięknych w Rzymie, Paryżu i Berlinie. Teraz właśnie robi leżącą postać mojéj żony — ma być to dzieło jak żadne; zrobił już także postać jednego z Porośnickich.

Alonzo Perro Purri Doria Castolio zsiadł z konia, oddał lejce robotnikowi niemieckiemu, odrzucił płaszczyk w tył i z miną doskonałego fabrykanta *Napoju Miłosnego* przystąpił do nas; następnie obejrzał robotę mostku, tu coś poprawił, tam przyganił, pochwalił i całą czynność zakończył wykrzyknikiem po francuzku:

— Gotów jestem własnem dłutem skruszyć te kamienne płyty, aby rodakom i ojczyźnie mojéj nie odebrać najpiękniejszego mego pomysłu. Potem stanął w postaci teatralnéj, wyciągnął rękę nad kamieniami i jakby błogosławiąc je, coś szeptał po włosku, dopóki się znów nie odezwał łamaną francuzczyzną.

— Widać że na téj ziemi zostawię moją artystyczną duszę — a tam! do Italji powrócę zimny jak północny lód.

— Co to za postawa, co za głos... patrz pan — mówił Porośnicki tuląc się do mnie z rosczulenia.

Niemieccy robotnicy poprzyodziewani w rozmaite kostjumy, w długie kamizelki z ogromnemi guzami z perłowéj macicy, w spencerki poobszywane srebrnemi szychowemi taśmami, w szarfy różnych barw i kolorów, przed włochem nisko zdejmowali czapki poobszywane tasiemkami, ozdobione mosiężnemi godłami sztuki, młotkiem, dłutem, szeroko stojącą boginią na płycie marmuru, lub tylko pawiem piórkiem i gałązką akacji, a włoch przyjmując te wszystkie ukłony, potrząsał dumnie czarnemi kędziorami włosów, spadających aż na barczyste plecy.

Połączywszy się z Perro Purri odeszliśmy od mostku i nowy widok, ruiny z świeżego muru, znowuż wzrok mój zaczęły kaleczyć.

— Oranżerja — zaczął mówić Porośnicki pokazując na rozwaliny, na których błyszczały duże pozłacane cyfry rzymskie.

— Ah! przez Boga! — to fałszywy efekt — krzyknął włoch z całéj siły (zawsze fałszywie po francuzku) i wyrwawszy dłuto z za paska, przyskoczył do muru ozdobionego jakąś kamienną postacią kobiety, uderzył w jéj piersi kilka razy, odszedł, odskoczył, zajrzał na poprawkę ze wszystkich stron, wziął ją nawet pod rękę przed słońcem i chowając dłutko, coś wykrzykiwał po włosku. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Bielawski Fel. ob. i Chomiszewski Jan ob. z Siedlec. Lisowski Michał ob. z *Przyłęka.* — H. *Rzym* Preszel Adam ob. z Lublina. Spirydonow Aleks. ob. z Moskwy. — *H. Krak.* Czarniecki Stefan ob. z Wysokiego Litewskiego. Gołębowski Michał ob. z Olszów.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Buczyński Teod. ob. do Rożany, Czaplicki Jan ob. do Krzynowłogi, Hauszild Ant. sędzia pokoju do Kozłows, Łubieński Stan. hr. do Rechny, Połtarzewski Sergiusz dymis. podpułkownik do Moskwy, Trzetrzewiński Leon ob. do Chodakowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet. Piękna młynarka.*

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 92gi *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.